Nr. 33 | Kraków, Piątek dnia 10 Lutego 1899. | Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sejm i samodzielność kraju.

Sejm galicyjski ma się zgromadzić 16 b. m., a najdalej 20 b. m. na sesję niezwykle długą, bo mającą według zapewnień ze strony dobrze poinformowanej trwać aż do Wielkiej Nocy, to znaczy po koniec marca. Chwiejne i niepewne stanowisko centralnego rządu i dwuznaczna, przesycona brakiem zasad i oportunizmem deklaracja Koła polskiego, nie pozwalają niestety spodziewać się, aby ta sesja miała mieć wyjątkowo doniosłe dla naszego kraju znaczenie polityczne. Tak jak dotąd zatem, Sejm nasz będzie odgrywał i tym razem smutną rolę ciała prawodawczego w najważniejszych sprawach pozbawionego mocy ustawodawczej, ciała, które nawet w tych mniej ważnych, pozbawionych ogólniejszego znaczenia rzeczach pozostawionych jego jurysdykcji, narażone jest systematycznie na odmowę lub przewlekanie sankcji dla ustaw uznanych przez reprezentację kraju za konieczne.

Jest rzeczą nietylko smutną, ale wprost przejmującą zdumieniem, że posłowie nasi do Rady państwa nietylko, że nie przykładają ręki do rozwoju samorządu i samodzielności kraju, ale wprost stanowią czynnik tamujący wszelkie plany i zamiary posłów czeskich, zmierzające do reformy centralistycznej budowy państwa i do odrodzenia jego podstaw. Trzymanie się rękami i nogami przegniłego do gruntu rusztowania, to trzymanie się, które komunikat Koła polskiego nazywa „niezmiennem obstawaniem przy nieprzerwanym i spokojnym rozwoju parlamentarnego życia“, nie jest objawem świadomości obowiązku bronienia ni praw ludu, ni potrzeb kraju, ni potęgi państwa. Lud ma prawo do spokoju i do dobrobytu; kraj potrzebuje możności rządzenia się samodzielnie według praw przez siebie uchwalonych; potęga państwa zaś nie może odnieść większej szkody, jak właśnie przez ów wielbiony w komunikacie Koła polskiego „nieprzerwany i spokojny rozwój obecnego parlamentarnego życia“. Na to ostatnie twierdzenie nie potrzebujemy lepszego dowodu, jak ten, który przedstawił dr Kramarz w znakomitem swojem studjum o „Przyszłości Austrji“, przemilczanem tak starannie przez organa krajowe Koła polskiego!

Nie myślimy łamać sobie głowy nad zagadką, co znaczy w komunikacie Koła polskiego zwrot, że „uregulowanie sporów narodowościowych, może być bez nadwerężenia praw sejmów osiągnięte“. Jestto nader niebezpieczny dwuznacznik, który każdy może rozumieć jak chce. Zamiast tego kraj oczekiwał czego innego od Koła polskiego. Spodziewał się on silnego i męskiego zaznaczenia, że spór narodowy czesko-niemiecki jest wewnętrzną sprawą Królestwa Czech i musi być rozstrzygnięty nie gdzieindziej jak tylko w sejmie tego Królestwa. Spodziewał się kraj, że Koło polskie oświadczy wyraźnie, iż nie czuje się powołanem do żadnych interwencyj w sporze narodowym, nie dotykającym narodu polskiego, tak samo, jak założyłoby protest, gdyby inne narodowości państwa chciały narzucać swoje interwencje w sporach nasz kraj obchodzących. Tego wszystkiego Koło polskie nie miało energji czy odwagi powiedzieć. Komunikat Koła zamyka się w granicach ogólników, między któremi koroną stanowi zwrot o „zdrowym rozwoju autonomji krajów“, tak jak gdyby mógł istnieć niezdrowy rozwój tej autonomji, jak gdyby był ktokolwiek, ktoby do niezdrowego rozwoju tej autonomji dążył! W tym słowie „zdrowy“ mieści się aż nadto wyraźne wyparcie się federacyjnych dążności klubu czeskiego.

Prasa czeska udaje, że nie rozumie dwuznaczności zwrotów zawartych w komunikacie Koła, a raczej, że je rozumie w sensie dla Czechów przychylnym. Oczywiście jest to jedyne stanowisko, jakie zająć może, nie chcąc zrywać już teraz ostatnich nici łączących Koło polskie z klubem czeskim. *Politik* w robieniu dobrej miny na przykry żart, dochodzi do takiej doskonałości, że widzi w komunikacie Koła polskiego „zaprzeczenie wszelkich złośliwych wersyj, jakoby Polacy chcieli za wszelką cenę pchać Czechów do wymuszonej zgody z Niemcami“. *Politik* dodaje: „Może być, że grupa Madeyski-Rutowski dąży do takiego załatwienia! ale właśnie ta frakcja otrzymała w publicznej opinji polskiej zabójczy cios, dzięki obrabowaniu Kasy Oszczędności przez macherów jej organu naczelnego, jakiem jest *Słowo Polskie*. Stronnictwo, którego dziennikarscy mężowie zaufania skompromitowali się w sposób tak nielitościwy, straciło prawo dalszego wpływania w sposób decydujący na przyzwoitą opinję publiczną“. Redakcja *Politik* pisząc to, doskonale wiedziała, że autorem komunikatu Koła polskiego był właśnie nie kto inny, jak p. Madeyski i że ten sam p. Madeyski, jednomyślnie przez Koło wybrany członek komisji parlamentarnej, gra dziś niestety pierwsze skrzypce wśród polskiej reprezentacji w Wiedniu.

Sprawa nadużyć kredytu w Kasie Oszczędności wcale nie pozbawiła pewności siebie mężów liberalnego obozu.

Przeciwnie dzienniki tego odcienia z tupetem wprost niesłychanym i osłupiającym ubierają się w togę Katonów i prawią kazania o lekkomyślności komisarzowi rządowemu i dyr. Zgórskiemu, to, że poważyli się zrzucić zasłonę z brudów i przystąpili śmiałą ręką do radykalnej operacji. Nie dość na tem; zaczynają już teraz być zwoływane przez liberałów zgromadzenia, które po tem wszystkiem co się stało, po wekslach synowskich i erotycznych, mają dosyć braku godności i zmysłu etycznego, aby „wyrażać cześć dla dotychczasowej działalności dyrekcji galicyjskiej Kasy Oszczędności“... Przecież to jest rozpaczliwie ohydne!

Sprawa Kasy oszczędności będzie musiała być omawiana na rozpoczynającej się za tydzień sesji sejmowej. W dyskusji, która się wywiąże nad tą sprawą braknie już tego, ktoby w niej mógł zabrać głos jako najbardziej interesujący mowca — braknie p. Stanisława Szczepanowskiego. Był on dotychczas niejako wyrocznią galicyjskiego Sejmu; on mu nadawał ton, on był jego niezaprzeczenie najdzielniejszym, najwymowniejszym członkiem. To też dzięki niemu wiało z naszego Sejmu powietrze sentymentalizmu i niepraktyczności połączone z oportunizmem zasad i niewybredności środków wybieranych do urzeczywistnienia tych zasad. Czy bez p. Szczepanowskiego będzie lepiej? Niestety — nie da się zaprzeczyć, że w p. Szczepanowskim traci Sejm mimo wszystko najwybitniejszą indywidualność polityczną...

Przesilenie w galicyjskiej Kasie oszcz.

Omawiając genezę przesilenia, pisze jeden z lwowskich dzienników:

„Wedle § 27 regulatywu dla Kas oszczędności z r. 1844, prawa komisarza rządowego są określone jak następuje:

„Władze polityczne mają obowiązek informować się dokładnie o stanie kas oszczędności i jeśliby się okazał powód do obaw co do zupełnego i należycie zabezpieczonego pokrycia wkładek, bezzwłocznie poczynić właściwe zarządzenia dla odwrócenia szkody (geeigneten Vorkehrungen zur Abwendund von Nachtheilen zu treffen).

„Według tego samego regulatywa określono dokładnie „obowiązki“ komisarza rządowego:

„Każdej Kasie oszczędności przydziela się komisarza rządowego, który ma obowiązek: ciągłego informowania się o toku interesów, o stanie kas i o całym ruchu instytucji; czuwać na ścisłem wykonywaniem statutu a w razie, gdyby zauważył jakiekolwiek braki, zarządzić odpowiednie kroki potrzebne do przywrócenia porządku i dla bezpieczeństwa zakładu i według udzielonych mu wskazówek, zdawać sprawy namiestnictwu (Landesstelle) o stanie zakładu i jego działalności“.

„Otóż tego wszystkiego komisarz rządowy nie robił i dlatego cała odpowiedzialność spada na rząd, który nie spełnił swego obowiązku i nie wykonał wcale przepisów, nałożonych na siebie w regulatywie z r. 1844. Rząd z całą bezwzględnością ściąga podatki, nie spełnia jednak obowiązków... Raz tylko były zakusy do wykonania kontroli i to za czasów namiestnikowstwa Badeniego... udaremniono je jednak.

„Komisarzem rządowym był w Kasie oszczędności radca Kleeberg, który zajrzał za kulisy kasy i przekonał się o pewnych nieprawidłowościach, a między innemi i o tem, że nie wykonywano przepisów statutu, a mianowicie, że portfel wekslowy więcej niż pozwala na to statut, który powiada, że portfel wekslowy nie może przekraczać wysokości funduszu rezerwowego. (Obecnie wynosił fundusz rezerwowy około 4 miljonów, a portfel wekslowy 8 miljonów).

„O tem wszystkiem doniósł w r. 1894 p. Kleeberg Badeniemu, a zarazem i o tem, że Szczepanowski wisi w kasie na 2 miljony złr. W pierwszej chwili Badeni zawrzał, gdyż się jednak dowiedział, że w tej samej kasie wisi na kwotę znaczną ktoś bardzo mu bliski, zmiękł i dał kasie rok cały do załatwienia sprawy Szczepanowskiego, który sprzedać miał Schodnicę. Gdyby wówczas dopilnowano tego ściśle, wszystko byłoby jeszcze ocalone... Tego jednak nie zrobiono...

„Badeni poszedł do Wiednia... Szczepanowski sprzedawszy Schodnicę zapłacił tylko część w kasie i brnął dalej, a Kleeberg prosił, błagał o kontrolę, o szkontrum — radca rachunkowy namiestnictwa szkontrował wszystkie kasy w kraju, tylko lwowskiej kasy oszczędności nie — nic to nie domogło, a gdy p. Kleeberg żądał tego na piśmie, odpowiedział mu też na piśmie, „że na własną jego prośbę, uwalnia go się od funkcji komisarza rządowego...“ Na szczęście wszystkie te akty i podanie p. Kleeberga znajdują się w aktach namiestnictwa i możemy służyć odnośnym numerem protokołów...

„P. Kleeberg pojechał do Wiednia, a obecnie po wybuchu całej historji, nie robi z tego wcale tajemnicy i opowiada szczegółowo, jak mu namiestnictwo ułatwiło jego misję.

„Kazimierz Badeni, tą sprawą nie interesował się wcale, chociaż należało to także do jego ressortu jako ministra spraw wewn. Nie pytał się o to i ks. Sanguszko, a komisarz rządowy radca namiestnictwa Piwocki przypuszczał chyba, że rząd dopiero wówczas interesować się powinien kasą oszczędności, gdyby ta instytucja, nie wiedząc co robić z nagromadzonemi funduszami, chciała je lokować w ...kolonjach afrykańskich.

„Skandal to nie nowy — nie idzie jednak za tem, aby był tolerowany. Tak samo, jak Kasą oszczędności, opiekował się rząd onego czasu bankiem włościańskim — papierom banku nadano bezpieczeństwo pupilarne, figurował na nich orzeł cesarski — bank zbankrutował, właściciele listów zastawnych otrzymali zaledwie 50 proc., włościanie dłużnicy zrujnowani i sprawa wlecze się bez końca... a rząd co zrobił?

„Czy w społeczeństwie zdrowem można tolerować takie ignorowanie najprymitywniejszych obowiązków? Czyż rząd ma mieć tylko prawa — a żadnych obowiązków?“

U schyłku wieku.

II. Znane są dzieje przybycia żydów do Polski, ich powolny ale stały postęp w nabywaniu praw, co zresztą niczem było w porównaniu z faktycznym rozrostem ich wpływów i potęgi dzięki temu, że świadomie i solidarnie dążyli do stworzenia potęgi finansowej i postawienia jak największej liczby ludzi wpływowych w państwie w ekonomiczną od siebie zależność. Dzieje żydów pod tym względem wszędzie są jednakie, a raczej podobne. Nieugięta wytrwałość, zapał dla sprawy, nieporównana umiejętność przystosowywania się do okoliczności zapewniały zwycięstwo wszystkim ich planom i operacjom finansowym. Niepostrzeżenie, lisim chodem z biegiem lat opanowywali rządy, kierowali polityką, umiąc przybrać na zewnątrz pozory cichych i skromnych pracowników.

W biegu dziejów nie raz zawrzała walka przeciw-żydom, nie raz lud mścił się na „kupcach-lichwiarzach“ swoich krzywd, nieraz rządy, stosując zasadę żydowskiej moralności, odwdzięczały się żydom równą monetą, płacąc swe długi u żydów dekretami banicji na nich, mordem i konfiskatami majątków.

Żydzi wszystko znieśli, wszystko przetrwali; zamiłowani w samych sobie nazwali się „narodem cierpienia“ tak jakby tylko oni sami jako naród znosili na świecie prześladowanie.

Ciekawy to przyczynek do psychologji tego ludu, że tak wiele znieść potrafili przeważnie tylko dla idei .... pieniądza. Uciekali przed prześladowaniem, ale znalazłszy przytułek w nowem społeczeństwie, te samą rozpoczynali pracę, tych samych jęli się środków, gromadzenia majątku przez wyzysk tubylczej ludności. Nie chodziło im jedynie o zdobycie środków do utrzymania życia, chodziło im o zrobienie majątku, o nagromadzenie pieniędzy. Inne ludy cierpią, przelewają krew, giną dla dóbr idealnych, walczą o wolność, o prawa, o utrzymanie duchowego narodowego życia. Te ideały dają walczącym moralną siłę, która hartuje dusze, czyniąc je obojętnemi na mienie, życie, wolność osobistą, pobudzają do ofiar materjalnych, bezgranicznych. U żydów przeciwnie — wszystko można poświęcić i prawa i wolność nawet, byleby była możność w takim stanie rzeczy, do pomnożenia pieniędzy, zdobywania finansowej potęgi:

„Lecz poco zbiegłe wywoływać wieki
„I swoich czasów śpiewak nie obwini.“

Rok 1848, rok ideałów, marzeń o powszechnem szczęściu, to rok prawa i sprawiedliwości, który przyniósł hasło emancypacji jednostki, a był zawiązkiem niewoli ekonomicznej i prawdziwą mamką socjalizmu, ten rok przyniósł ze sobą emancypację żydów w Niemczech i Austrji.

Państwa te były jednemi z pierwszych w tem wielkiem dziele równouprawnienia. Wyprzedziły je tylko Ameryka (1783), Francja (1789), Anglja (1829); zupełne równouprawnienie otrzymali żydzi w Anglji dopiero 1858 r. Po Austrji i Niemczech otrzymali żydzi równouprawnienie w Portugalji (1852), we Włoszech (1870) i w Hiszpanji (1876).

Na emancypacji żydzi zrobili jak zwykle — interes finansowy. Liberalizm, którego idealne urzeczywistnienie rozpalało umysły porywami — dla nich stał się odrazu podatnem podłożem do spekulacji. Skwapliwie szerzyli ideę równouprawnienia, bo ona dawała im przystęp do wszystkich sfer społecznego życia, bo ona stępiała poczucie rasowej i narodowej odrębności, bo ona wreszcie żydom, panom kapitałów, rzeczywistym władcom społecznego mienia, ułatwiała znakomicie działalność ekonomiczną. Nieopisana chciwość żydów, jest też jedną z głównych przyczyn groźnego dzisiejszego zaognienia kwestji socjalnej, gdyż niestety liberalizm, głównie przez żydów propagowany a sprzyjający niskim przeciw-społecznym instynktom egoizmu, bujny wydał plon, zakaził miljony serc. Z posiewu krwi bohaterów, którzy z wiarą w jutrzenkę swobody kładli swoje życie dla haseł wolności, zbierali owoc pigmejskie dusze, żydowscy lub zżydziali spekulanci.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, aby ktokolwiek, kto się człowiekiem urodził, nie zasługiwał na prawo człowieka. Sprzeciwiałoby się to nietylko chrześcijańskiej zasadzie, ale także pojęciu etycznemu, właściwemu naszemu narodowi. Atoli twierdzimy, że każdy nadużywający praw przeciw współbliźnim, i tem właśnie ścieśniający zakres praw innych współobywateli, musi być w interesie ogółu, albo w prawach ograniczonym, albo nowemi prawami w nadużyciach swych powściągniętym. Ta ogólna zasada prawa publicznego, zasada karania przestępstw jednostek, ma także zastosowanie do całych warstw społecznych, ma więc także pełne zastosowanie do żydów. Tej konsekwencji musi się trzymać każde społeczeństwo i każdy rząd stojący na straży społecznego porządku. Inaczej powstanie dziwoląg socjalno-polityczny, na jaki patrzymy dziś własnemi oczyma, dziwoląg niebezpieczny, gdy obrażone poczucie prawne ludów dąży do obalenia takiego systemu. Dziwoląg ten polega na rozłamie między prawem jako ustawą a prawem jako faktycznym społecznym porządkiem.

Dziś np. w Austrji mamy na piśmie formalne równouprawnienie, faktycznie zaś dzięki temu, że żydzi i liberały wtedy, gdy my roiliśmy marzenia o wolności, robili na równouprawnieniu interes, dzięki temu mamy stan ekonomiczno-politycznej niewoli tak, że dzisiaj idzie u nas np. w Galicji o faktyczne równouprawnienie ludności chrześcijańskiej z żydami.

Z tego stanowiska wychodząc, musimy uważać emancypacją żydów, a właściwie zaniedbanie położenia tamy nadużywaniu przez nich nadanych im praw, za wielkie złe, za szkodę dla naszego narodowego życia.

Dlatego rządy znając żydów, ich cele, ich etykę, ich zasady, winny były pomyśleć o odpowiedniem ustawodawstwie, któreby zabezpieczało naród przed nadużywaniem równouprawnienia przez żydów.

Pichte, który w swych prawno-państwowych teorjach jest liberalnym myślicielem, powiedział jednak: „Aby żydom nadać prawo obywatelstwa, jest tylko jeden sposób: Jednej nocy uciąć im wszystkim głowy i nasadzić inne, ale takie, w którychby nie było ani krzty z żydowskich idei“. Herder nazywa żydów „pasożytnemi roślinami, które żyją na pniach innych narodów“ a podczas obrad wiedeńskiego kongresu wypowiedziano zdanie: „Nadać żydom pełne równouprawnienie, równe prawa ze wszystkimi obywatelami, znaczyłoby, zaszczepić raka na ciele społeczeństwa, któryby coraz więcej gryzł i niszczył wszystko wokoło“ *).

Schoppenhauer powiedział między innemi o żydach następujące zdanie: „Ojczyzną żydów są inni żydzi, dlatego żyd walczy za drugich jak *pro ara et focis* i żadne społeczeństwo na świecie nie jest tak solidarne jak żydowskie. Z tego wynika, że absurdem byłoby przypuszczać ich do rządu i rządzenia państwa. Ich religja nie jest w ich walce rzeczą główną: jest tylko wojennym okrzykiem, po którym się rozpoznają“.

Główny zawód żydów, uprawiany przez nich od wieków, wydoskonalony praktyką i doświadczeniem, lichwa, osiągnęłaby szczyt swego rozwoju z ich równouprawnieniem

*) J. C. Klüber: Rozprawy dyplomatyczne wiedeńskiego kongresu. 1816.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

202) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Jaki do usług skory — ciągnął dalej Pękoszewski — a niedawno procesem groził. Pijawka, liczykrupa! Frunęły mu Zawady z garści, strawić tego nie może. Szczerzem rad, żem mógł mu fimfę taką pod sam nos puścić. Dobrze ci tak, przechero!

Bobrzyk stanowczej planów swoich porażki doznawszy, zgryzł się do tego stopnia, że musiał garść tłuczonej gorczycy dla odciągnięcia z głowy humorów na karku położyć. — Wszelako zupełnie uspokoić się nie mógł — ciekawość, skąd Pękoszewski tyle pieniędzy zgromadził, — nurtowała w nim i do badania tej zagadki pobudzała.

— Sobą nie byłbym, — gdybym źródła nie zgruntował — rozważał gorczycę na karku poprawiając. — Nie z takich graczy ekstrakta się wyciągało. Pomaleńku, ostrożniutko, najstarszego lisa można wytropić, a cóż dopiero takiego *simplex servus Dei*, jak Pękoszewski. Salomonową pałką się nie pochlubi, odkryć go można, byle z tyłu zajść... Trzeba jednak przyznać, że Zbijewskiemu ślepo teraz idzie. Ni stąd ni zowąd fawory i fortuna. Wygrzebie się z pod wozu moim kosztem.

Nazajutrz udał się do starego Arona, który karczmę od niego dzierżawą trzymał, spodziewając się tam ciekawość zaspokoić.

Aron, żyd sędziwy, poważny, znany z grzeczności i dla tej zalety ogólnie szanowany, był studnią wszelkich nowin i nowik. Karczma jego leżała przy trakcie licznie uczęszczanym, licznie też była nawiedzana, a to tembardziej, że Aron o wygodę podróżnych dbał, piwnicę dobrze miał zaopatrzoną i wyzysku jawnego się nie dopuszczał. Jak to zwykle bywa, każdy podróżny coś nowego z sobą przywoził, że zaś Aron był do gawędy jedyny, nic dziwnego, że więcej, niż kto inny wiedział. Przytem zaufaniem się cieszył, często ten i ów zwierzał mu się i rady doświadczonej zasięgał, będąc przekonanym, iż się na niej nie zawiedzie.

Karczma zyski przynosiła znaczne, przytem Aron tu się urodził, ożenił, dzieci i wnuki wychował, a to wszystko razem wzięte trzymało go na miejscu. Zresztą z całą okolicą się zżył, każdego, na kilka mil wokoło, znał, a z takiego kąta człowiek chyba ostatecznością przyciśnięty wyrusza. Gdyby nie to, przeniósłby się gdzieindziej, bo Bobrzyka nie lubił i krzywo na niego patrzył, z czem się przed nim samym nie bardzo taił. — Więc też zobaczywszy go wchodzącego, skrzywił usta i brwi krzaczaste zsunął.

Bobrzyk na ławie pod oknem się usadowił i badanie od niewinnego pytania rozpoczął:

— Jakże się masz, Aronku? Co tam u ciebie słychać?

Żyd ramionami wzruszył i mleczną, do pasa sięgającą brodę pogładził.

— At! co ma być słychać? — odparł powoli. — Człowiek Boga chwali, końca czeka i grzechy rachuje, żeby, gdy go wezwą, miał regestr gotowy...

— Grzechy, jak grzechy — roześmiał się Bobrzyk — ale dukaty rachujesz z pewnością. — Przyznaj się, który tam korzec już odmierzyłeś?

— Wolne żarty pańskie. Na swoją potrzebę to się znajdzie, na czarną godzinę, (żeby w złą chwilę nie wymówić) też, i tyle wszystkiego. Są takie ludzie, co dukaty koraem mierzą i w ziemię je chowają; albo leżą na nich, jak pies na siano, co ani sam go nie zjada, ani krowie nie pozwala. Ja do takich nie należę.

To mówiąc spojrzał z pod oka na sknerę który chociaż rozumiał przytyk, udał jednak, że się to do niego nie stosuje.

— Dusisz i ty grosze, Aronku, dusisz! — rzekł, grożąc palcem — znam ja cię. Masz gotowizny leżącej huk, możnaby za to łebski klucz kupić, a co jeszcze u ludzi...

— Tego się nie wypieram, że grosz siaki taki mam — odparł żyd, krymkę aksamitną jedną ręką poprawiając, a drugą wsuwając za pas jedwabny. — Po co się wypierać. — Nie zebrałem go ani rozbojem, ani oszustwem, ani lichwą. Bóg pobłogosławił i jest. — Ale to nie moje.

— A czyje?

— Nu, czyje? Dzieci są, wnuki są, ich to dziedzictwo. Pan wie, że ja dla siebie potrzebuję nie wiele. Ciepły kąt, dach nad głową, strawy łyżka — to i dosyć.

— Toś ty filozof, Aronku! — westchnął Bobrzyk.

— Żyd jestem, prosty, nieuczony żyd. Trochę na biblji czytam, trochę na Talmud, ot i cała moja uczoność. Filozofia? — Na co mi tak wielka mądrość...

Popatrzył na niego Bobrzyk i nagle zapytał:

— A wiesz że ty, że w Zawadach pieniądze się znalazły?

— Nu, jeśli się znalazły, to chwalić Boga — rzekł Aron spokojnie. — W uczciwe ręce poszły. Pan cześnikowicz godna osoba, pan Pękoszewski też. Niech im się najlepiej dzieje.

— I ja im też życzę z całego serca — podchwycił Bobrzyk. — Tak, tak, co prawda, to prawda. Uczciwi są. Zapłacili mi co do grosza, chociaż brać nie chciałem. Radziłem im, żeby wprzód parszywe dłużki pospłacali, ja przecież zaczekać mógłbym. — Nie chcieli i źle na tem wyjdą.

— Co oni mają źle wyjść? Co oni mają spłacać? Oni czyści są jak szkło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Studencka dola.

I. W naszych czasach dobrych obywateli przedewszystkiem ma wydawać szkoła. Dlatego też ludzie, którym szczęście młodzieży i dobro narodu leży na sercu, zadają sobie wiele pracy, by szkoła ten cel osiągnąć mogła. Wydają więc corocznie nowe regulaminy dla szkół, obmyślają coraz to nowe systemy nauczania. Ponieważ zaś strona fizyczna dzisiejszej młodzieży wiele pozostawia do życzenia: młodzież nie rozwija się fizycznie, karleje, zapada w przeróżne choroby, starają się zaradzać złemu przez budowanie hygjenicznych gmachów szkolnych, przez gimnastykowanie i t. d. Słowem co mogą, robią dla tego kwiatu społeczeństwa, dla tej nadziei przyszłości! Dziwna rzecz jednak, że przy staraniu się o tyle potrzeb dla młodzieży, o jednej, a najniezbędniejszej dla niej tak mało się pamięta, t. j. o środkach utrzymania, o chlebie powszednim! Czyż może dobry regulamin sam i dobra metoda wyrobić tęgich obywateli? Zdaje się, że nie! Wszystko to bezwątpienia dobre, gdy człowiek niegłodny, lecz nie na wiele się przyda, gdy żołądek pusty.

A właśnie wśród tysięcy młodzieży do nauki się garnącej z każdym rokiem coraz więcej, wiele jest biednej i bardzo biednej, która nie ma zasobów na najskromniejsze, godne człowieka utrzymanie. W tej materji chciałbym kilka słów powiedzieć w niniejszym artykule.

Że wiele jest biedy między uczącą się młodzieżą, łatwo może przekonać się każdy, kto się przypatrzy jej stosunkom, choćby tylko n. p. w Krakowie. I tak: w bursie obok kościoła św. Barbary mieści się kilkudziesięciu biednych studentów o twarzach wynędzniałych, bez humoru i bez tego życia, jakie daje młodość.

Pożywienie ich jest nędzne, choć mieszkanie, o ile sobie przypominam, kosztuje tylko 3 złr. rocznie. Do furt krakowskich klasztorów setki młodzieży szkolnej ciśnie się co dzień po łyżkę gorącego pożywienia. Same Siostry Felicjanki dają obiad 150 uczniom, OO. Reformaci i Kapucyni mają również po kilkudziesięciu. Podobnie jest i w innych klasztorach. Ale nędza młodzieży w całej nagości przedstawia się dopiero w mieszkaniach. Jeśliś łaskaw Czytelniku, chodź i przypatrz się jej z bliska. A naprzód jak wyglądają te „stancje“? Oto ciasny pokoik kryje się w oficynie, lub w suterynach; okno w nim jedno, bardzo dobrze jeśli dwa, wychodzące na pompę od studni lub jeszcze gorzej. Od trzeciego piętra przebija się doń trochę jasności dziennej — nie promieni słońca; wilgoć wielka, po ścianach zimna woda kroplami spływa, a część łóżka przy ścianie białym mrozem się pokrywa (tak!). I w takiej norze, w istnem ergastulum dusi się od 3—5 studentów przez rok cały!

Brak powietrza, światła i ciepła wspólnie z zadawanemi lekcjami zabija te biedne stworzenia! A jeżeli dodamy do tego jeszcze brak odpowiedniego wikin, to chyba los ubogiego ucznia będzie nie do pozazdroszczenia. Bo i czemże on się żywi? Ubogi ojciec zdobywa się na kilka złr. miesięcznie i posyła je synowi „do szkół“, dopisując w liście: „Niech Cię Bóg ma w swej opiece, rządź się jak możesz i ucz się, bo my wszyscy w domu pracujemy na Ciebie. Nawet Kasia już chodzi na zarobek (14 lat ma), a Wojtuś bez butów musi być przez zimę, bo Tobie trzeba“.

To też chłopczyna „rządzi się jak może“ i przymiera z głodu. Na śniadanie sucha, centowa bułka wystarczyć musi, a czasem jeden tydzień i drugi nie jada śniadania, bo grosza nie ma, a żebrać u kogoś nie będzie, boć on student, musi mieć ambicję! Na obiad rosół z ziemniakami jest główną potrawą, a i ta zaledwie raz lub dwa w tygodniu pokazuje się na stole. W inne dni odchodzą dyetyczne zupki zasmażane. Podwieczorku nie wlicza w budżet biedny uczeń; czasem zje bułkę z jabłkiem, lub z serem, częściej nic nie jada. Za to dostaje kolację wcześniej, którą stanowi garnuszek herbaty z cytryną, lub z mlekiem i kawałek chleba, dobrze jeśli z masłem.

Oto jest obrazek nędzy studenckiej! Może za czarny, ktoś powie, tego się nie spotyka! Nie spotyka ten, kto nie przebył podobnych kolei, kto wychowany wśród wygód, nie miał sposobności widzieć i odczuć tego strasznego stanu! *Ks. J. J.*

Z KRAJU.

Antychrześcijański kartel.

W *Echu przemyskiem* znajduje się wielce ciekawy artykuł, który pospieszamy przedrukować. Sprawa w nim poruszona jest zbyt ważna, aby nie zajęła całego ogółu chrześcijańskiego. Oto co czytamy w *Echu:* Dochodzą nas wieści, oparte na prawdzie, że żydzi w Przemyślu, głównie przemysłowcy, bogatsi właściciele domów, przedsiębiorcy i niektórzy adwokaci utworzyli między sobą antychrześcijański związek — oczywiście tajemny — aby nie dać przy robotach jakiegokolwiek zarobku Chrześcijanom, nie kupować nic zgoła u Chrześcijan. Cel takiego związku widoczny. Przemysł nasz chrześcijański i tak bardzo słaby, zachwiał się jeszcze bardziej w ostatnim roku przez liczne upadłości firm katolickich, które w swym upadku pociągły za sobą innych przemysłowców. Z tej chwili korzystają żydzi i chcą doszczętnie zrujnować mieszczan, przemysłowców chrześcijańskich, zawiązują sojusz między sobą i odbierają ostatnie ochłapy, które musieli z konieczności nieraz oddawać katolikom.

Sprowadzają z Krakowa i Lwowa rzemieślników żydów, aby i te roboty, które dawniej z braku rzemieślników żydowskich, musieli oddawać katolikom, obecnie zupełnie odebrać a oddać swoim. — Wychodząc z zasady, którąśmy w naszem piśmie postawili: popierajmy swoich — nie bierzemy tego za złe żydom, że się solidaryzują, że tylko swoich zobowiązują się popierać, lecz niechże żydzi nie prawią nam, że są obywatelami kraju, że chcą asymilacji; lecz niechże nie wrzeszczą w niebogłosy i nie wołają: „Polizei“, jeżeli my katolicy łączyć się będziemy z sobą, jeżeli nawoływać będziemy do organizacji chrześcijańskiej; niechże nie nazywają walką społeczną, nienawiścią rasową, reakcją i t. d., jeżeli teraz zwrócimy się do Chrześcijan i żądać będziemy, aby tylko swoich popierali; jeżeli piętnować będziemy każdego katolika bezwzględnie, nie oglądając się na żadne względy i poddawać pod pręgierz opinji publicznej tych wszystkich, choćby stali na wysokich stanowiskach, którzyby łamiąc solidarność chrześcijańską i narodową, pracę i grosz oddawali w ręce obce, nam wrogie.

Dobrze się stało, że żydzi zawiązali kartel antychrześcijański i antynarodowy, bo może wreszcie przejrzą ci wszyscy, którzy wiernie służyli interesom żydowskim z krzywdą dla katolików Polaków i Rusinów, którzy dla pychy albo chciwości trzymają dotąd spółkę z żydami i popierają ich w każdym kierunku; może się obudzą ci, którzy dotąd apatycznie spoglądają na niknący przemysł nasz i handel, na coraz większą nędzę, może rzemieślnicy nasi otrząsną się ze swych wad, a cenami, sumiennością, oszczędnością i pracowitością uratują ostatni kęs chleba, jaki im został.

Dobrze się stało, że żydzi zawarli ring antynarodowy i antychrześcijański, bo dali dowód, że oni pierwsi rozpoczynają walkę, oni pierwsi zrywają z krajem, który ich przyjął, utuczył, dał przywileje większe, niż swoim.

Dobrze się stało, — bo teraz rozpocznie się walka na śmierć i życie. Wiemy, że w takim boju wielu z katolików polegnie; ale polegną słabsi więc nie wykształceni gruntownie fachowo, marnotrawcy, niezapobiegliwi, żyjący nad stan; natomiast pozostaną charaktery silne, wyrabiać się będą jednostki, które oprą się wszelkim trudnościom.

Dobrze się stało. Teraz ludność musi się podzielić na dwa obozy, żydowski, i katolicki-narodowy. Komu wiara i ojczyzna miła, ten stanie pod sztandarem wiary i ojczyzny; kto żyd lub parobek żydowski, kto sprzedawczyk wiary i narodu — pójdzie razem ze żydami, stanie pod sztandarem judaizmu, pod jarmurką.

— Z nami Bóg i naród! za nami prawda i ofiara; — z nimi chciwość, pycha i nienawiść krzyża.— Nie lękajmy się! Wiara i miłość ojczyzny zwyciężyć muszą!!

ZE SWIATA.

Londyn 6 lutego.

„Dziewczyny bezimienne“ Wilka Collinsa i „co życie niesie“. — Ślub Adeliny Patti.

Wspominano już w *Głosie Narodu* o ciekawej i bardzo romantycznej historji, która tem więcej was zainteresuje, że poniekąd przypomina powieść Wilke Collinsa: „Dziewczyny bezimienne“, którą w polskim przekładzie właśnie drukuje *Głos Narodu*, w wysokim stopniu interesuje cały Londyn. Gdy się ją słyszy, mimowoli przychodziłoby na myśl, że rozgłośny autor angielski mógł podsłuchać rzecz całą z ust wydziedziczonego wicehr. Hintona (nazwisko brzmieniem podobne nawet do Vanstona) i przedzierzgnąwszy bohatera, na dwie bohaterki, stworzył bardzo interesującą powieść.

Ale posłuchajcie „co życie niesie“ i porównajcie sami z powieścią. Od lat kilkunastu można było spotykać na ulicach Londynu, a przedewszystkiem w ludowych jego dzielnicach, człowieka około lat czterdziestu w towarzystwie kobiety, noszącej ślady dawnej piękności. Biedni to byli ludzie i jak umieli, tak na chleb zarabiali: on grał po ulicach na katarynce, ona śpiewała. Nad katarynką można było dojrzeć wielkiemi literami napis: „Jestem wicehrabią Hinton, najstarszym synem i spadkobiercą hrabiego Poullet. Zarabiam na życie w ten sposób, ponieważ bez żadnej winy z mej strony, wyrzekł się mnie mój ojciec“. I wicehrabia zarabiał na swe życie i utrzymanie swej żony. Lord Poulett ogłaszał wprawdzie co jakiś czas przez swych adwokatów i notarjuszy, że nie uznaje pretensji „wicehrabiego Hinton“ do swego spadku, tytułów i godności, ale sympatje Londynczyków były raczej po stronie wydziedziczonego, niż po stronie starego magnata.

W tych dniach umarł hr. Poullet i jeszcze zwłok jego niepogrzebano w rodzinnych grobach w Hinton, w hrabstwie Somerset (dziwnym zbiegiem okoliczności w „Dziewczynach bezimiennych“ rzecz dzieje się w temże samem hrabstwie), a już rozpoczął się konflikt rodzinny. Ponieważ jest wiadomem, że zmarły lord za życia tak rozporządził swojem majątkiem, ażeby aspirant do jego fortuny nie mógł jej pochwycić i ponieważ przelał swą spuściznę na swego 16-letniego syna z trzeciego małżeństwa, można było przewidywać, że najstarszy syn jego, zrodzony z pierwszego i znany jako wicehrabia Hinton znajdzie wiele przeszkód legalnych na swej drodze. I w rzeczy samej drzwi i wrota zamku Hinton zostały tak obwarowane, że trzeba go będzie brać szturmem. Pogłoski, że nowy dziedzić z pomocą zbrojnej bandy będzie się starał nim zawładnąć, nieurzeczywistnią się zapewne. Ale nie ma wątpliwości, że przyjdzie do procesu, wicehrabia bowiem, który przed tygodniem jeszcze żył w nędzy, znalazł od razu kapitały i przyjaciół i prawników, którzy mu obiecują odzyskanie jego praw i stanowiska, przynależnego jego urodzeniu.

A w niem jest właśnie pewien szkopuł. Jak opowiadają, hr. Poullet, jako młody marynarz, uczynił zakład z jednym kolegą oficerem, że ożeni się z pierwszą dziewczyną, którą napotka, wylądowawszy w Portsmouth. I ożenił się! Żoną jego została Elżbieta Lawinia Neuman, córka portowego sternika. Ślub odbył się ze wszystkiemi legalnemi formalnościami i w sześć miesięcy po ślubie hrabina Poulett powiła syna, tego właśnie, który nosi tytuł wicehrabiego Hinton i który domaga się wprowadzenia go do dziedzictwa.

Wprawdzie rodzice nie żyli z sobą długo i rozeszli się wkrótce po urodzeniu syna, ale hr. Poulett nie rozwiódł się nigdy z żoną, płacił jej do śmierci przyzwoitą pensję i nie wszedł w powtórne związki, aż dopiero po jej śmierci. Widać odrazu, jak szerokie i jak łatwe pole do szykany i pozwów znajdzie tutaj palestra angielska! Jeżeli, jak utrzymuje wiele poważnych głosów, ów syn wylegitymuje się jako prawy spadkobierca, to roczniki Izby lordów, w których zapisano już tyle spraw awanturniczych, wzbogacą się nową i niepowszednią. Człowiek, co wiódł życie pełne przygód, co w walce o byt chwytał się różnych procederów, a między innemi był klownem w cyrku, który jednak tak uparcie wierzył w swe prawo, iż stale odrzucał sumy ofiarowywane mu przez ojca z warunkiem, ażeby przeniósł się za morze i zmienił nazwisko, człowiek ten zasiądzie może wkrótce w złotej Izbie między dziedzicznymi prawodawcami.

Chociaż ślub Adeliny Patti odbył się nie w Londynie, ale w Walji, wywołał jednak żywe zajęcie w towarzystwie i artystycznym świecie stolicy. Od lat dwudziestu z górą Patti zamieszkuje w Anglji i jest jej obywatelką. Zakupiła ona piękną miejscowość w okolicach Brewnu w Walji i zbudowała tam przepyszną rezydencję Craig-y-Nos, gdzie żyła ze swym drugim mężem p. Nicollini, prowadząc przykładne życie rodzinne i towarzyskie. Rzesza teatralna miała jej za złe, że nie czuła pociągu do cyganerji; w rzeczy samej jedynym zarzutem, jaki do dziś, tej w latach posuniętej śpiewaczce uczynić można, są nieustanne starania o utrzymanie swej piękności i młodości. A pod tym względem istotnie dokazała ona cudu. Ma lat 52, ale gdy się widzi z bliska i w biały dzień bez jednej zmarszczki, z dziewczęcą świeżością twarzy, otulonej splotami kasztanowatych włosów, wydaje się tak młoda i ponętna, że nikt nie dałby jej połowy lat, które przeżyła. To też niedziw, że za trzeciego męża wzięła sobie obecnie 28-letniego pięknego Szweda członka starej historycznej rodziny skandynawskiej, barona Cederströma, adjutanta jednego z synów króla Oskara. Ślub odbył się w katolickim kościele w Brewn, wzniesionym przez Patti, która dla swej okolicy okazuje wielką szczodrobliwość i zjednała sobie w niej szeroką popularność. Wprost z kościoła cała drużyna weselna wsiadła do specjalnego pociągu i odjechała do Londynu. Śniadanie zastawione było w wagonie, a kucharz i piwniczny modnej w Anglji śpiewaczki niezmiernie zastawionemi potrawami i napojami stworzyli nową modę w świecie kulinarnym, która znajdzie naśladowców między angielskimi bogaczami. *N. K. D.*

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (Dok.): Tadeusz i Stefan Śliwińscy, Leon Heimberger, W. Rosiek, Tadeusz Hoszowski, A. Wagner, L. Waligórska, Kańka z Giebułtowa, A. Riess, L. Hoszowska i K. Wołoszynowski, Juljan Lichoń, Karol Gajewski. Kazimierz Szymański, Karol Trzęsiński. Nodzeńskie, Julja Peszko. Mieczysław Walczyński, Adam Młodzianowski, C. Bzowski, A. Wachulska, ks. Węglarz, Soswińskie.

KRONIKA.

Kraków 10 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Scholastyki, panny i Sylwjana: jutro Hipolita i Eufrozyny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut —, zachód przypada o godzinie 4 minut 48, długość dnia godzin 9 minut 48.

Stan powietrza. Dnia 10-go lutego o godzinie 7 rano barometr 742,8, termometr + 2.4 C., wilgotność 93%, wiatr zachodni. 10.

Nadzw. posiedzenie Rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył we czwartek prezydent miasta pan Friedlein o godzinie 6 wieczorem. Na wstępie zastępca sekretarza dr Nowicki odczytał pismo komitetu budowy szpitala Jubileuszowego Braci Miłosierdzia i pismo przeora konwentu tegoż szpitala, wyrażające podziękowanie za dar gminy, uchwalony na posiedzeniu jubileuszowem w dniu 2 grudnia 1898 r. na budowę tegoż szpitala 25.000 złr.

Radca Nowacki otrzymał dwumiesięczny urlop.

Dr Fr. Paszkowski podniósł sprawę oddania gruntu Towarzystwu Sztuk Pięknych. Kwestję zatwierdzenia planów uważa za odrębną. Stawia wniosek nagły oddania gruntu i odebrania „Lituanii“ Grottgera na rzecz gminy.

Przeciw nagłości przemawia r. Rotter, gdyż w przedstawionym planie mają być poczynione liczne uwagi. Dr. Fr. Paszkowski nie żąda nagłości nad sprawą planów budynku, ale żąda wykonania uchwały Rady (to samo, czego żądaliśmy w wczorajszej notatce *Przyp. Red.)*.

Rada wreszcie uchwala, aby wniosek dra Fr. Paszkowskiego przekazać sekcji ekonomicznej do najprędszego załatwienia.

Następnie prezydent zabiera głos i w uroczystem przemówieniu poświęca następujące słowa zmarłemu Juljuszowi Kossakowi:

„W zastępie mężów broniących w braku zbrojnych hufców, piórem, pędzlem lub dłutem stanowiska należnego narodowi naszemu w gronie cywilizowanych ludów Europy, a z którego wrogowie narodu polskiego wyprzeć nas usiłują, śmierć uczyniła niedającą się zapełnić szczerbę, wyrwawszy w dniu 3 b. m. z łona społeczeństwa naszego Juljusza Kossaka. Światło dzienne ujrzał ten artysta w roku 1824 u stóp zamku Kmitów w Wiśniczu a uczęszczając do szkół we Lwowie z postanowieniem poświęcenia się naukom prawniczym, uczył się równocześnie rysunku i malarstwa. Objawiający się coraz wyraźniej talent malarski a przytem pociąg do życia na wsi wśród natury, której piękność od młodości żywo odczuwał, a może i myśl polepszenia na tej drodze swego bytu, sprawiły, iż zawiązawszy znajomość z obywatelstwem wiejskiem, porzucił Lwów i puścił się na wędrówkę po kraju od dworu do dworu, których gościnni właściciele chętnie przyjmowali u siebie młodego malarza, utrwalającego rysunkiem z zapałem zapasy wyścigowe i sceny myśliwskie, a uderzająca niezwykła zdolność artysty w przedstawianiu koni i jeźdźców, spowodowała zamożnych obywateli do ułatwienia mu poznania wschodnio-południowych kresów naszego kraju, tej ojczyzny koni i siedlisk znakomitych jeźdźców szczepu.

„Spędziwszy młode lata i uczuwając nieodzowną potrzebę wydoskonalenia się w umiłowanym rodzaju sztuki, udał się w roku 1853 do Paryża, a w roku 1869 do Monachjum, gdzie pod kierunkiem starszych malarzy, jak Horacy Vernet i Franciszek Adam, wykształcił się na znakomitego, nawet przez obcych wysoce cenionego artystę. Miłując Ojczyznę wraz z tem wszystkiem, co na niej żyje i co ją pokrywa, obdarzony przytem niezwykłem poczuciem piękna i szlachetności, przedstawił w swych pracach zdarzenia z bohaterskiej walki zastępów narodowych lub czyny przodków dawnych rodów, świadczących bądź to o ich cnotach obywatelskich, bądź też o czynach waleczności w obronie praw narodu dokonanych, a wszystko to z takiem życiem, że patrzący nań porwany ruchem, współdziałaczem zdarzenia być się mniema.

„Jakim zaś był kolegą dla całego zastępu artystów, świadczy żal ich po jego utracie, że zaś był cenionym i szanowanym współobywatelem, dowód w ogólnym smutku, jaki ogarnął miasto nasze z powodu zgonu znakomitego artysty-obywatela, który swoim talentem sławy swojemu narodowi przysporzył. Wyraz czci, jaki panowie oddaliście pamięci zmarłego przez powstanie z miejsc, zapisany będzie w protokóle dzisiejszego posiedzenia“.

Dr. E. Bandrowski przedstawia wniosek, aby na uwiecznienie pamięci znakomitego artysty, plac zwany dotąd „Latarnią“ przezwać placem „Juljusza Kossaka“. Wniosek zostaje jednomyślnie uchwalony.

Następnie dyrektor budownictwa miejskiego przedkłada wniosek sekcji ekonomicznej w sprawie parcelacji ogrodu Strzeleckiego. Celem umożliwienia parcelacji Rada zatwierdza plan założenia i otwarcia nowych ulic. Ulice, które Towarzystwo strzeleckie według zatwierdzonego planu założy, uzna gmina m. Krakowa za ulice publiczne. Grunt pod nowe ulice odda Towarzystwo strzeleckie bezpłatnie w stanie wolnym od długów, na nieograniczoną własność gminy m. Krakowa.

Nową ulicę łączącą ulicę Lubicz z Topolową, przed jej oddaniem w posiadanie gminy, Towarzystwo własnym kosztem winno urządzić i uporządkować, t. j. opatrzyć kanałem, wyszosować, opatrzyć brukowemi ściekami, założyć krawężniki chodnikowe wzdłuż ścieków, a to wszystko pod nadzorem Magistratu, według planów, jakie Rada m. zatwierdzi; zaś ulicę mniejszą uporządkuje gmina m. Krakowa po oddaniu gruntu w jej posiadanie. Uporządkowanie ulicy i oddanie gruntu gminie w posiadanie uskuteczni Tow. Strzeleckie najpóźniej w terminie dwóch lat od dnia podpisania kontraktu. Wszelkie koszty z tego wypływające, poniesie wyłącznie Towarzystwo. Wniosek Rada uchwaliła.

Na wniosek tejże Sekcji, przedstawiony przez tegoż referenta, Rada zezwoliła na założenie ulicy 20 metrów szerokiej na parceli gruntowej pp. Wawrzyńca Bujańskiego i Aleksandra Żymirskiego, pod warunkiem, że grunt pod ulicę oddadzą właściciele bezpłatnie na własność gminie, uwolniony od wszelkich ciężarów hipotecznych, że ulicę tę urządzą i uporządkują własnym kosztem według planów przez Sekcję I zatwierdzić się mających, a tak urządzoną oddadzą w fizyczne posiadanie gminy w terminie dwóch lat od chwili podpisania kontraktu, że na zabezpieczenie swoich zobowiązań, złożą właściciele kaucję w kwocie 2000 złr. oraz 1000 złr. na koszty budowy kanału w tej ulicy. Wszelkie koszty prawne i skarbowe poniosą właściciele.

Dalej uchwaliła Rada kredyt dodatkowy 2.118 złr. na pokrycie rachunków gazowni miejskiej, za urządzenie oświetlenia gazowego w strażnicy pożarnej, oraz kredyt dodatkowy w kwocie 600 złr., na pokrycie wydatków przesunięcia kramów miejskich na placu Szczepańskim. Następnie na przedstawienie dra Stycznia Rada przyjęła z dobrodziejstwem prawa inwentarz spadek po ś. p. Karolu Mieroszewskim, z obowiązkiem wybudowania i utrzymania schroniska dla starców narodowości polskiej ustanowiony, a około 60.000 złr. wynoszący.

Wreszcie na wniosek sekcji ekonomicznej uchwaliła Rada zakupić na rzecz gminy od skarbu resztę parceli gruntowej, położonej nad Wisłą przy ulicy Zwierzynieckiej za ryczałtową kwotę 400 złr.

Przy zamkniętych drzwiach załatwiła Rada obsadzenie dwóch posad. Mianowicie p. Mieczysława Białkowskiego mianowała oficjałem w X randze i p. Mieczysława Wędrychowskiego kancelistą w XI randze.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał dziś po południu do Wiednia w sprawach krajowych. Pan Marszałek zabawi w Wiedniu dwa dni.

Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. Jana Kantego Brandysa w kwocie rocznych 40 złr. Edwardowi Szulcowi, uczniowi II-giej klasy (2 roku nauki) szkoły ludowej w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Z notarjatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza p. Emila Szołginię z Łąki do Skałatu.

Mianowania. Prezydjum galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi: ukwalifikowanego wachmistrza wojskowego oddziału królewskiej kroacko slawońskiej stadniny rządowej Stanisława Białka, praktykantów podatkowych: Karola Ciechanowicza, Michała Korzyńskiego, Oskara Hartmana; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 3 pułku ułanów Adolfa Ertelta, praktykantów podatkowych: Ludwika Chimiczewskiego, Andrzeja Grzesiewicza, Romualda Gajewskiego, Ludwika Gromadzińskiego, Kazimierza Manasterskiego, Romana Wójcika, Jana Fidyka, Henryka Knotza, Seweryna Nunberga, Emila Adlera, Michała Kubijowicza, Stefana Towarnickiego, Antoniego Wiwera, Michała Jurkowa, Pawła Dańca, Stanisława Daneka, Henryka Jaworskiego, Juljana Andykowicza, Mikołaja Torskiego, Józefa Humeniuka, Rudolfa Bittnera, Józefa Deca, Jana Liszkę, Michała Hliszczaka, Franciszka Nowaka, Władysława Erbana, Łazarza Waltucha, Bronisława Maślankiewicza, Bron. Szindlera, Aleksandra Kolankowskiego, Mieczysława Hodakowskiego, Jana Zygmuntowicza, Ferdynanda Siekierzyńskiego, Bazylego Korbę, Zygmunta Trusiewicza, Władysława Walkowskiego, Jarosława Siengalewicza, Teodora Opryszkę, Józefa Stylińskiego, Marjana Bandę, Mieczysława Panciewicza, Stanisława Świątnickiego, Gustawa Łonkiewicza, Jana Gargulę, Klemensa Lewickiego, Mieczysława Lekczyńskiego, Jana Jękota, Walerjana Piotrowskiego, Rudolfa Götzlika, Karola Weczerkę, Tadeusza Rossdorfera, Fabiana Steuera, Zygmunta Kuciarę, Józefa Niemczewskiego, Bernarda Zimmermana, Mieczysława Blija, Rudolfa Pokornego, Edwarda Machowicza i Józefa Eitelberga; dalej c. k. nadstrażników skarbowych: Marjana Markiewicza, Adama Kamińskiego Józ. Siegla, Wł. Wiśniowskiego: egzekutorów podatkowych: Jana Szmyda i Norberta Przyborowskiego, dalej kalkulanta rachunkowego Aleksandra Smolnickiego, wreszcie dyetarjusza Bolesława Gelba.

Historyczne muzeum m. Krakowa. Pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina odbyła posiedzenie specjalna komisja, złożona z pp.: ks. kanonika Bukowskiego, prof. dra Kasparka, dyrektora archiwum miejskiego prof. dr Krzyżanowskiego i dyrektora Muzeum narodowego Władysława Łuszczkiewicza. Przedmiotem obrad komisji była sprawa utworzenia „Historycznego Muzeum miasta Krakowa“. Komisja uznała potrzebę założenia takiego Muzeum i wnioski odpowiednie przedłoży sekcji szkolnej Rady miejskiej. Zanim Muzeum wejdzie w życie, komisja pragnie gromadzić dla niego nabytki; ażeby zaś módz poczynić odpowiednie zakupna, wnosi o udzielenie kredytu w kwocie 300 złr.

Komisja postanowiła dalej wzmocnić swoje grono i zaproponowała Radzie miejskiej, aby zaprosiła do składu komisji pp.: profesora dra Marjana Sokołowskiego, konserwatora dra Stanisława Tomkowicza, dyrektora muzeum przemysłowego Jana Wdowiszewskiego, adjunkta archiwum miejskiego dr Adama Chmiela i kustosza muzeum narodowego Teodora Siemianowskiego. Prezydent p. Friedlein prosił, aby komisja wybrała dla siebie przewodniczącego, on bowiem nie może z powodu nawału innych zajęć przewodniczyć. Komisja wybrała wskutek tego przewodniczącym ks. kan. Bukowskiego.

Z wystawy sztuk pięknych. Siemiradzkiego „Dirce chrześcijańska“ sprowadza do Sukiennic tłumy publiczności. Dotąd zwiedziło obraz 10.831 osób. Dnia 15 b. m. odchodzi to wspaniałe dzieło z Krakowa na wystawę do Bukaresztu.

Wykłady popularne urządzane każdej niedzieli o 3-ciej po południu staraniem „Towarzystwa oświaty ludu“ w auli gimnazjum św. Anny cieszą się bardzo liczną frekwencją. Na następną niedzielę uproszono do wygłoszenia pogadanki p. Ludwika Głatmana, który przedstawi słuchaczom tło historyczne najnowszej swojej opowieści z czasów Zygmunta III-go p. t.: „Gabor Batory, pretendent do korony polskiej“.

Walne zgromadzenie Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 12 w południe w sali krakowskiej Rady powiatowej, przy ulicy Pijarskiej l. 1 parter. Porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) sprawozdanie wydziału z czynności; 4) sprawozdanie komisji kontrolującej; 5) sprawozdanie komisji budowy pomnika Tadeusza Kościuszki; 6) wybór sześciu członków wydziału; 7) wybór komisji kontrolującej; 8) wnioski wydziału i członków.

Z Cechu majstrów murarskich. W dniu 1 lutego b. r. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia (Cechu) majstrów murarskich, studniarskich i ciesielskich w lokalu własnym przy ulicy Gołębiej l. 4. Po rezygnacji, dobrowolnej starszego p. Stanisława Drozdowskiego majstra murarskiego, który obowiązki jako starszy spełniał przez lat sześć bez zarzutu, przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: Starszym Stowarzyszenia p. Wincenty Kramarczyk maj. muraski, podstarszym p. Daniel Karwat, maj. ciecielski. Do wydziału weszli pp.: Stanisław Drozdowski, Bolesław Zieliński, Tomasz Bujas (zarazem jako kasjer), Walenty Walczakiewicz, Józef Głoszczyk, Józef Mitasiński. Zastępcami wybrani zostali pp.: Edward Kozik, Ludwik Lisowski, Mikołaj Cichy, Władysław Wasilewski, Edmund Oraczewski, Stan. Skalski.

W dniu 4 b. m. w sobotę Stowarzyszenie odprawiło nabożeństwo ku czci św. Wincentego Ferereusza w kościele OO. Dominikanów jako patrona tego Stowarzyszenia, prosząc o błogosławieństwo Boże.

Wieczór tańcujący, który na dochód budowy szkoły na kresach imienia Adama Asnyka odbędzie się 11 b. m. w sali hotelu Saskiego, zapowiada się świetnie. Wielkiem urozmaiceniem zabawy będzie niezawodnie wesele krakowskie. O godzinie 11-tej zawita ono na salę kuligiem z muzyką i odtańczy przy oświetleniu elektrycznem mazura i oberka. Zorganizowaniem kuliga zajmuje się energicznie p. dyrektor Niedziałkowski, który tak uprzejmie ofiarował komitetowi swoją pomoc. Prowadzić tańce obiecał łaskawie p. Dąbrowski, który elegancją i wprawą nie jednej już zabawie zapewnił powodzenie. Ktoby przez zapomnienie nie otrzymał zaproszenia, zechce się zgło-

sić osobiście do kancelarji komitetu w hotelu Saskim w piątek od godziny 9—1 i od 2—6 a w sobotę od 9—1 i od 2—10. Także bilety nabywać można.

„**Klub** urzędników pocztowych i telegrafu“ obrał sobie tłusty Czwartek i „Kasyno powszechne“ za termin i teren zabawy. Wieczór ten nie miał konkurencji bo w żadnym z lokalów klubowych lub sal balowych zabaw nieurządzano, a tylko tu i owdzie odbył się prywatny wieczorek „pączkowo-chruścikowy“. Przy licznym zastępie urzędniczej młodzieży i starszych urzędników, przy udziale żon, córek i manipulantek o pięknych twarzyczkach i ujmujących kształtach, zabawa szła ochoczo przez całą noc do jasnego ranka. Przy dźwiękach muzyki 56 pułku, poloneza poprowadził dyrektor poczty p. Aleksander Dawidowski z panią Osikową, w drugiej parze szedł prezes klubu p. Poller z p. Jaworską, a za tymi p. Jaworski szedł z p. Pollerową i t. d. Na zabawie zamiast kotyljona odtańczono „lansiera“ bardzo pięknie w cztery kółka. Lansiera, jak i wszystkie tańce figurowe, prowadził nader udatnie p. Karpiński. Karneciki bardzo gustowne, wykonał zakład introligatorski p. Jahody. Do pierwszego kadryla stanęło 56 par. Bufet urządził handel p. Klimka.

Przypominamy, że jutro (w sobotę) w sympatycznem i ruchliwem Kasynie powszechnem odbędzie się ostatnia w tym karnawale sobótka. Po zaproszenia zgłaszać się należy do lokalu Kasyna. Tańcom przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Zabawa zapowiada się niezwykle bogato i wesoło.

Czytelnia kolejowa urządza zabawę kostjumową w sobotę dnia 11 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali Johna i synów. Muzyka wojskowa 56 p. p. Biletów wstępu dostać można wcześniej w lokalu Czytelni ulica Lubicz 15, pierwsze piętro, codziennie od godz. 2 po południu do 8 wieczorem.

Zabawa tańcująca. W lokalu Stow. kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Florjańskiej l. 28, II piętro, odbędzie się w sobotę dnia 11 bm. zabawa z tańcami. Początek o godzinie 9 wieczorem. Toalety spacerowe.

* **Szczepanik** składa egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela ludowego, przed komisją egzaminacyjną seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Brok i Stojałowski. W poniedziałek dnia 13 b. m. odbędzie się przed sądem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem radcy dra Schneydra pierwsza rozprawa wytoczona przez ks. Stojałowskiego tym, którzy go oskarżali o stosunki z rosyjskimi żandarmami. Na ławie oskarżonych zasiada tym razem socjalista Marek. Imieniem ks. Stojałowskiego wystąpi podobno adwokat Grek ze Lwowa. Następne rozprawy odbędą się przed lwowskim sądem przysięgłych w pierwszych dniach marca. Dnia 2 marca odbędzie się mianowicie proces przeciwko redaktorowi *Dziennika polskiego* p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu. Następnych dni zasiędą na ławie oskarżonych redaktorowie *Kurjera lwowskiego* Rewakowicz i Wysłouch, a wreszcie zakończy cały ten cykl procesów, rozprawa o to samo oskarżenie przeciwko drowi Ernestowi Adamowi, redaktorowi *Przeg. wszechpolskiego*.

Szybkość informacyj. Czytelnikom naszym wiadomo od dnia 30 stycznia, że trybunał administracyjny w Wiedniu zniżył karę Chaimowi Färberowi z siedmiu na cztery lata więzienia. Wydrukowane to u nas było tłustym drukiem, bo wiadomość była chyba dosyć charakterystyczna i ciekawa. Ponieważ *Głos Narodu* dzięki Bogu czytany jest w całym kraju, więc cały kraj wie od tego dnia doskonale, o szczęściu jakie Chaima spotkało. Oczywiście nie wiedziały i nie chciały o tem wiedzieć tylko dzienniki krakowskie. Jeden z nich dopiero dnia 8 lutego zamieścił telegram (!) z Wiednia (!), donoszący o zniżeniu kary dla Chaima, — drugi zaś do tej pory utrzymuje swoich czytelników w przekonaniu, że Chaim Färber odsiedzi siedem lat więzienia.

Nie ma jak szybkość informacyj w „wielkich“ dziennikach krakowskich!

Sprawy Czarnej Wsi. Otrzymujemy następujące pismo: W kronice z dnia 1 lutego b. r. ktoś podał notatkę pod adresem „Do Rady gminnej w Czarnej Wsi“. Na tę notatkę odpowiadamy, co następuje: W pierwszej linji Rada gminna nie może i nie ma żadnego obowiązku kontrolować majątku kongregacji, gdyż od tego jest cech ogrodniczy, składający się z 16 członków, sprawujących zarząd i kontrolę majątku wzorowo. Prawdą jest, że z fundacji kongregacji odbywają się corocznie nabożeństwa, ale nie jest prawdą, co w korespondencji wspomnianej zamieszczono, jakoby 3000 zlr. złożone być miały gotówką w powiatowej Kasie Oszczędności przez p. Mazurkiewicza w roku 1880. Majątek kongregacji wynosił wówczas w gotówce 1020 zlr. i nie w roku 1880, lecz w roku 1886 był chwilowo ulokowany w powiatowej Kasie Oszczędności. Dalej nieprawdą jest, jakoby Rada powiatowa krakowska w roku 1874 — ówczesnemu wójtowi z Czarnej Wsi oddać miała wspomniany majątek, gdyż po pierwsze wspomniana Rada powiatowa nie mogła oddawać majątku kongregacji wójtowi, gdyż do rozporządzania wspomnianą fundacją jest powołany cech ogrodniczy, powtóre Rada powiatowa nie mogłaby nawet rozporządzać obcym majątkiem. O krążących głuchych wieściach, że kilku członków kongregacji od kilku lat rozpożyczyło cały ten majątek, nie zwracając ani kapitału, ani procentu, nic tu nie wiadomo, gdyż w Czarnej Wsi pod Krakowem żadne takie wersje nie krążą, a pieniądze kongregacji rozpożyczone na procent, rentują się dobrze i z tej strony majątkowi kongregacji nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Z poważaniem w imieniu Cechu Ogrodniczego członkowie: *Józef Mazurkiewicz*. Reszta podpisów nieczytelna.

* **Eksplozja.** Ze Starego Sącza piszą: Dnia 8 b. m. podczas jarmarku w Starym Sączu eksplodował skład nafty Lamplowej. Dym z płomieni buchający zaciemnił rynek i rozpędził kramarzy. Trzech z nich jest poparzonych, jeden nawet śmiertelnie.

* **Uwięzienie.** Do Lwowa nadeszła wiadomość, iż żydek Diestler, który popełniwszy we Lwowie sporo oszustw, puszczając w obieg weksle i kaucyjne i fałszywe a następnie przed dwoma miesiącami umknął — został przez władze przytrzymany w Londynie.

Pogrzeb księżnej Bułgarskiej. W środę przed południem odbył się przy współudziale niezliczonych tłumów ludności pogrzeb księżnej Marji Luisy. Po pobłogosławieniu zwłok w pałacu, ruszył o godz. 10 kondukt pogrzebowy wśród odgłosu armatnich strzałów i bicia w dzwony, do kościoła.

Trumnę poniósł na katafalk ks. Ferdynand, wraz z ministrem wojny i komendantami pułków, noszących imię księżnej. Końce całunu nieśli ministrowie, prezydent sobranja i burmistrz miasta Sofji. Za katafalkiem postępowali pieszo: ks. Ferdynand, arcyksiążę Leopold Salwator, król Milan, ks. Siegfried bawarski, rosyjski jenerał Bobrikow, jenerał Szakirbasza, rumuński jenerał Candiano i umyślny poseł ks. Roberta parmeńskiego, marszałek dworu Ziteri. Pochód poruszał się wśród szpaleru utworzonego przez całą załogę miasta, za którym stanęły gęsto zbite tłumy publiczności, do katolickiego kościoła, gdzie arcybiskup Menini pobłogosławił zwłoki. Trumna została do dziś w kościele, poczem nastąpiło przewiezienie zwłok do Filipopola w celu prowizorycznego ich pochowania. Na cześć obcych książąt i zagranicznych poselstw odbyła się uczta dworska. O godz. 6 wieczór goście żałobni się rozjechali.

Nekrologja. Tadeusz Płachetko. doktorand medycyny, syn śp. dyrektora gimnazjum w Złoczowie. przeżywszy lat 27, zmarł w Krakowie w szpitalu Braci Miłosierdzia w 8 b. m. Pogrzeb odbędzie się dziś w piątek o godzinie 2 popołudniu ze szpitala na cmentarz miejscowy. Zmarły był w stosunkach przyjaznych od najmłodszych lat z Szczepanikiem.

— Ernesta Wawel Louis z domu Nordfelden-Hitzgorn, wdowa po radcy kasacyjnym. przeżywszy lat 62. zmarła w Krakowie dnia 8 b. m.

— Anna Śmieszkowa. obywatelka miasta Oświęcimia, przeżywszy lat 51, zmarła w Oświęcimiu 8 b. m.

HUMOR.

Jeden z nas dwóch. Niegdyś Moltke. bawiąc na kuracji w Ragaz, poszedł na spacer do lasu. Było bardzo gorąco; chcąc ugasić pragnienie, wstąpił do wiejskiej oberży i kazał sobie podać piwa.

Oberżysta przysiadł się do niego i zaczął rozmowę.

— Pan jest zapewne gościem z Ragaz? — zapytał.

— Tak.

— Podobno wśród gości jest także Moltke?

— Jest.

— Jakże on wygląda. mój panie?

— Jak ma wyglądać? Tak, jak jeden z nas—brzmiała dokładna odpowiedź.

Sześciomiljonowy kredyt naftiarski.

We środę wieczorem odbyło się w lwowskiej sali ratuszowej walne zgromadzenie zwołane przez pp.: Walichiewicza, dra Kazimierza Krygowskiego i Gryglaszewskiego, celem wysłuchania informacyj danych przez radcę Jaegermana, jako komisarza rządowego, deputacji kupców, przemysłowców i rękodzielników co do obecnej sytuacji Kasy. Zebranie to, mające charakter ściśle poufny, gdyż tylko za zaproszeniami, zgromadziło dość pokaźną liczbę interesujących się tą sprawą.

Zebranie zagaił p. Walichiewicz, wyjaśniając, iż z prywatnego grona rękodzielników i przemysłowców została wybrana deputacja z pp.: Walichiewicza, dra Kazimierza Krygowskiego i Gryglaszewskiego, która miała poinformować się na wieść o panice w Kasie oszczędności o rzeczywistym stanie ze sfer kompetentnych. Odpowiedzi otrzymane referować będzie dr Krygowski. Na przewodniczącego zaproponował p. Ciuchcińskiego, który na sekretarzy zaprosił pp.: Riedla i dra Obmińskiego, poczem udziela głosu drowi Krygowskiemu.

Doktor Krygowski zaznaczył na wstępie wielkie zasługi Kasy oszczędności dla sfer rękodzielniczych i przemysłowych. które właśnie zebranie reprezentują; dość wspomnieć wybudowanie muzeum przemysłowego i przyczynienie się Kasy do wybudowania szkoły im. Mickiewicza i połączonej z nią szkoły przemysłowej. Za to należy się cześć jej dyrekcji.

Z wędrówki deputacji może mowca następującą zdać relację na podstawie otrzymanych informacyj: Wkładki są zupełnie bezpieczne i nie będą wcale uszczuplane i ciągle bywają wypłacane. Podobnie kredyt hipoteczny jak i osobisty nie zostaje zachwiany i pod tym względem Kasa regularnie przyjmuje nie czyniąc ani wypowiadań, ani też żądając natychmiastowych spłat wekslowych, owszem weksle dalej się prolonguje, jak dawniej. Gotówki jest bowiem w Kasie dosyć, zresztą pomocy udzielić przyrzekł i kraj i rząd. Pogodnem okiem tedy możemy spoglądać gdyż i byt i spokojny tok interesów Kasy jest ubezpieczony i stawia następujące rezolucje:

Zgromadzeni na dniu 8 lutego 1899 r. na ratuszu obywatele, już to jako posiadacze książeczek wkładkowych oszczędnościowych, już to jako korzystający z kredytu w galic. Kasie oszczędności po wysłuchaniu sprawozdania wybranych w tym celu poprzednio wysłańców do władz rządowych i autonomicznych postanawiają:

I. Wyrazić cześć dla dotychczasowej działalności dyrekcji galic. Kasy oszczędn. za gorliwe popieranie przemysłu i rękodzieł.

II. Wyrazić wdzięczność prezydjum Wydziału kraj. i prezydjum namiestnictwa we Lwowie za obecnie podjętą skuteczną akcję dla utrzymania zaufania do galic. Kasy oszczędności.

III. Wyrazić przekonanie, że nie ma żadnej obawy o stratę lub uszczerbek we wkładkach oszczędnościowych w galic. Kasie oszczędności.

IV. Wyrazić zapatrywanie, że utrzymanie galic. Kasy Oszczędności i jej niezawisłość uważają zgromadzeni za konieczne dla dobra kraju i miasta tudzież, że wobec tej okoliczności jak niemniej wobec tego, że dalszy byt i prawidłowa czynność galic. Kasy oszczędn. w składzie dotychczasowego nieurzędującego zarządu w dotychczasowej organizacji przy niejakich reformach i przy współdziałaniu życzliwem i wytrwałem wszystkich powołanych czynników są zapewnione, należy dążyć, aby charakter mieszczański i cel wspierania mieszczańskich sfer przemysłowych i rękodzielniczych nie doznały zmiany, czas, aby kierownictwo gal. Kasy oszczędn. pozostało w tych samych sferach znających potrzeby ludności miejskiej i stosunki kupiectwa i rękodzieł miejscowych, a w tym celu należy w odpowiedni sposób wzmocnić wpływ warstw mieszczańskich w tej instytucji.

V. „Wyrazić przekonanie, że gdyby poruszono myśl ukrajowienia gal. Kasy Oszczęd., natenczas czuwać należy nad tem, że prawo do objęcia i prowadzenia gal. Kasy Oszcz. przysługuje przedewszystkiem gminie miasta Lwowa w porozumieniu z dotychczasowem Towarzystwem gal. Kasy Oszczęd., zaczem uprasza się Prezydjum m. Lwowa, aby czuwała nad tą sprawą i aby wobec władz właściwych broniła wypowiedzianych tu zasad“.

Następnie pan Ciuchciński złożył podziękowanie tej deputacji, która spełniła swe zadanie obywatelskie z całem poświęceniem, co zgromadzenie przyjęło oklaskami, poczem otworzono dyskusję.

Pierwszy zapisał się do głosu p. Dzikowski, któremu nie podobał się ustęp II rezolucji, wyrażający podziękowanie, a tego zamego zapatrywania był i następny mowca dr Kulikowski, który występuje przeciw akcji rządowej. Była ona prawdziwie „niedźwiedzią pomocą“, bo takie n. p. okólniki powiększyły tylko panikę. Co do zarzutów, iż Kasa za wielkich udzielała kredytów, jak to jeden dziennik głośno jeszcze przed katastrofą głosił, jak i inne pogłoski okazały się nieprawdziwe, bo owych dłużników oszacowano na 11 miljonów, więc jest pokrycie. Dlatego stawia wniosek, by nad całym ustępem II regulacji przejść do porządku dziennego.

Dr Obmiński krytykuje postępowanie rządu, który był obowiązany wmieszać się celem sanacji, lecz do sprawy tej źle się wziął, czem tylko zwiększył panikę wpadając z komisarzami rządowymi. Całkiem inaczej postąpił wydział krajowy, i dlatego należy mu się podziękowanie z u-tępu II rezolucji domaga się wyeliminowania podziękowania dla władz rządowych.

Dr Kulikowski nie cofa wcale swego wniosku, by nad tym II ustępem przejść do porządku dziennego, natomiast stawia wniosek, walne zgromadzenie wyraża życzenie, by władze krajowe i autonomiczne, którym leży na sercu dobro kraju, zajęły się po ojcowsku sanacją Kasy.

Dr Błażejowski wyraża się bardzo sceptycznie o ojcowskiej opiece Wydziału krajowego, lecz o to mu właściwie nie chodzi. Żąda natomiast, by zgro-

madze nie zażądało rządu wyraźnego zagwarantowania rządu za bezpieczeństwo Kasy Oszczędności.

P. Michalski natomiast nie zadawalniając się tamtemi rezolucjami, stawia wniosek: Uprasza się reprezentację miejską, by czuwała nad tem, aby kupcy, rękodzielnicy i przemysłowcy strat żadnych nie ponieśli.

Przy głosowaniu uchwalono wszystkie zaproponowane rezolucje, oprócz ustępu II, gdyż sam referent dr Krygowski odstąpił od niej zgodnie z poprawką dra Kulikowskiego.

W końcu uchwalono wniosek p. Michalskiego: Zgromadzenie uprasza reprezentację miasta Lwowa, by czuwała nad tem, aby kupcy, rękodzielnicy i przemysłowcy strat żadnych nie ponieśli.

O godz. $^{1}/_{4}$9 wiecz. zgromadzenie zakończyło swe obrady.

Dzienniki wiedeńskie podają jako pewną wiadomość, że p. namiestnik na ostatniej audjencji u cesarza zdawał sprawę z przebiegu wypadków w galicyjskiej Kasie Oszczędności i prosił o upełnomocnienie go, do wspomożenia Kasy kilku miljonami z galicyjskiego funduszu propinacyjnego. Jaka w tym względzie w najwyższych sferach zapadła decyzja, okaże bliska przyszłość. Podobno sfinansowania przedsiębiorstw Wolskiego i Odrzywolskiego chcą się podjąć austrjaccy przemysłowcy i instytucje finansowe państwowe, a nie jak z początku mówiono, zagraniczne. Jest projekt objęcia i prowadzenia ich dalej przez konsorcjum.

Według ostatniej *N. fr. Presse*, straty kasy są b a r d z o z n a c z n e. Fundusz rezerwowy należy uważać za stracony, część portfelu wekslowego wątpliwa, wartość wierzytelności musi być dopiero ustaloną i zbadaną. Zdolność kasy do wypłacenia wypowiedzianych jej kapitałów, zależy od tego, o ile uda się kasie ściągnąć wierzytelności, względnie zaległości h i p o t e c z n e. Na majątkach ziemskich i miejskich realnościach ma Kasa Oszczędności przeszło 20 miljonów wierzytelności. Przez dzisiejsze zawikłanie będzie kasa z m u s z o n a w y p o w i e d z i e ć s w o j e p r e t e n s j e h i p o t e k o w a n e. Zachodzi pytanie, czy inne galicyjskie instytucje finansowe zdołają dostarczyć hipotecznym dłużnikom kasy środków, których będą potrzebowali do spłaty pożyczek w Kasie Oszczędności.

Gdyby nawet zamieniono te długi w kapitale na annuitety na podstawie listów zastawnych, to i tak potrzebaby dłuższego czasu na sprzedaż listów zastawnych za kwotę 20 miljonów — i musiałaby się zdecydować jakaś instytucja finansowa n. p. bank galicyjski albo bank austro-węg. do udzielenia kredytu listom zastawnym, opartym na zabezpieczeniach galicyjskiej Kasy oszczędności. Powszechne jest mniemanie, że bez pomocy ze strony rządu projekt ten prawdopodobnie przeprowadzić się nie da.

Rezolucja grona obywateli lwowskich, wyrażająca cześć dla dotychczasowej działalności dyrekcji lwowskiej Kasy Oszczędności, wywołała osłupienie w poważnych kołach stolicy kraju. *Przegląd* pisze, że uchwalenie takiej rezolucji w teraźniejszej sytuacji nie można nazwać inaczej, jak obałamucaniem umysłów i zanikiem poczucia prawa. Ludzie, którzy uchwalili tę rezolucję, nie są chyba w stanie objąć sytuacji i nie pojmują, jaką zbrodnię popełniono nietylko na Kasie Oszczędności, ale na całym kraju, że tylko dlatego najwyższe krajowe czynniki, namiestnik i marszałek, stanęli na czele akcji ratunkowej, iż potrzeba ratować nietylko Kasę Oszczędności, której kredytem zasilało się trzech spekulantów naftowych i szczupła garstka tutejszych kupców i przemysłowców, ale interesy ekonomiczne całego kraju.

Gazeta narodowa oświadcza z powodu tej rezolucji, że jestto zanikiem poczucia prawa i moralności wyrażać cześć człowiekowi, który lekkomyślnem lub tylko bezwzględnem udzieleniem 6 miljonowego kredytu na spekulacje, a pół miljona już nie na ryzykowne przedsiębiorstwa, ale dla prostej swojej fantazji czy przyjemności, naraził instytucję, na czele której stał, na olbrzymie szkody. Dalej pisze *Gazeta narodowa*, że jako wynik usposobienia karnawałowego uważać należy także życzenie, odnoszące się do prezydenta miasta, który jest zarazem syndykiem kasy, aby z względnością ściągał wierzytelności kasy od jej wierzycieli. P. prezydent miasta nie odpowiedziałby obowiązkom syndyka, gdyby nie starał się ściągnąć wierzytelności, a do niedopełnienia zobowiązań chyba nawet zgromadzenie w ratuszu niema prawa nikogo nakłaniać.

Wczoraj ruch w Kasie oszczęduości był znacznie mniejszy. Bardzo wiele osób cofnęło wypowiedzenie wkładek. Daje się czuć silniejszy ruch przy składaniu nowych wkładek.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Paryż 9-go lutego. Sprawozdanie prezydenta Mazeau ze śledztwa dyscyplinarnego przeciwko sędziom kasacyjnym Loewowi, Bardowi, Dumasowi i prokuratorowi Manauowi o konszachty z rodziną Dreyfusa i z Picquartem, obejmuje 127 stronic. Dzisiaj zostało ono rozdane deputowanym i równocześnie ogłoszone w urzędowym dzienniku. Dyskusja w izbie odbędzie się jutro w piątek.

Waszyngton 9 lutego. Jenerał Otis telegrafuje, że Aguinaldo zażądał rozmowy z dowódcą amerykańskich wojsk.

Bitwa na granicy Caloocan wynikła z zasadzki, jaką Filipińczycy urządzili w leśnej gąszczy na oddział pułku Kansas amerykańskiego wojska. Amerykanie odparli powstańców dzięki posiłkom, które szybko nadeszły. Dwóch Amerykanów zginęło, sześciu rannych.

Wiedeń 10 lutego. Sanacja Kasy oszczędności lwowskiej w ten sposób ma być przeprowadzoną, że kraj przyjmie gwarancję za wkładki. Stanisław hr. Badeni powołany został w tej sprawie do Wiednia.

Wiedeń 10 lutego. Eugeniusz Kuczyński dotychczasowy poseł dyplomatyczny austrjacki w Cetynji, mianowany posłem w Rio-de-Janeiro w Brazylji. Na jego miejsce zamianowany hr. Machio.

Wiedeń 10 lutego. Hr. Thun miał wczoraj długą audjencję u cesarza. Omawiano sprawę zwołania sejmów krajowych i sanację galicyjskiej Kasy Oszczędności. Sejmy krajowe zwołane zostaną w dwóch serjach, jedne, między niemi galicyjski jeszcze w tym miesiącu, inne w marcu.

Wiedeń 10 lutego. Wczoraj zasądzono tu niejakiego H r a d i l a za zbrodnię kwalifikowanego morderstwa na dożywotnie więzienie. Tymczasem Hradil za to samo został już w Węgrzech zasądzony. Jestto zatem wypadek podwójnego zasądzenia za jeden i ten sam czyn.

Budapeszt 10 lutego. Opozycja uchwaliła, że Banffyemu prowizorjum budżetowego nie uchwali. Co do sprawy sądownictwa wyborczego i innych postulatów opozycji, zażądała ta ostatnia wybrania komisji z czterech członków: dwóch z opozycji, dwóch z liberalnego stronnictwa, do rozpatrzenia tych spraw i poczynienia odpowiednich przedstawień. Opozycja żąda, aby rząd do tego wszystkiego się nie mieszał, gdyż jestto sprawa parlamentu. Rząd przyjął podobno te warunki opozycji.

Prilep (Stara Serbja) 10 lutego. Wybuchły tu walki między Serbami a Muzułmanami.

Berlin 10 lutego. Senat dyscyplinarny w sprawie profesora D e l b r ü c k a powziął uchwałę, mocą której D e l b r ü c k ma być przeniesiony do innego uniwersytetu, bez zwrócenia kosztów podróży.

Rzym 10 lutego. Włochy oświadczyły, że pod tym warunkiem przystąpią do konferencji pokojowej, jeżeli tylko te państwa wezmą w niej udział, które mają akredytowanych zastępców przy dworze w Petersburgu. W ten sposób udział Papieża byłby zakwestjonowany, ponieważ kurja rzymska nie ma nuncjusza w Petersburgu.

Londyn 10 lutego. W angielskiej Izbie niższej wszczęła się dyskusja o kwestii chińskiej. Ashmead Bartlett postawił wniosek, żądający poczynienia kroków w celu dopomożenia Chinom do utrzymania ich niezależności. Podsekretarz parlamentu Brodrick zwalczał ten wniosek, który byłby rękojmią nietykalności Chin wobec wmięszania się każdego mocarstwa. Mowca wywodził dalej, że rząd angielski uznaje absolutną potrzebę ochrony wielkobrytańskich interesów w Chinach. Utrzymywano, że Anglję wypierano z Chin; tymczasem od stycznia 1898 r. miesiąc po miesiącu robiła Anglja postępy na polu komercjalnych zdobyczy. Przyrzeczenia Chin co do doliny rzeki Yantse uważa rząd angielski za rzecz bardzo cenną. Rząd zamierza przez oficerów odbyć pomiary doliny i skonstatować, o ile żegluga okrętowa na rzece jest możliwa. Czternaście nowych wspólnych traktatowych portów ma być otwartych w jednym lub dwóch miesiącach.

Porty zajęte przez Niemcy lub Rosję zostały także jako wspólne porty traktatowe otwarte. Ogólna ilość mil, w zakresie których wielkobrytańskim przedsiębiorcom przyznane zostały koncesje, wynosi 2.800. Wydatki przedsiębiorców obliczone są na 20 miljonów funtów.

Jeżeli Tsungli-Yamen uznała za konieczne oświadczyć, że do czasu rozpoczęcia budowy tych kolei na inne koncesje nie zezwoli, to nie może to zadziwiać. Rząd angielski może tylko jedno mieć życzenie, t. j., aby nie nastąpiła sprzedaż tego terytorjum; ale Anglja ma do czynienia z rządem, który sam nie jest w stanie strzedz każdej części swoich posiadłości. W każdym razie rząd jest zdecydowany należycie strzedz wielko-brytańskich interesów. E d w a r d G r e y wystąpił jeszcze za porozumieniem z Rosją, poczem cofnął Bartlett swój wniosek.

Londyn 10 lutego. Jak *Morning Post* z Nowego Jorku donosi, komisja marynarki Izby reprezentantów uchwaliła liczbę okrętów wojennych podwyższyć o trzy, tak, że amerykańska flota rozporządzać będzie teraz przeszło szesnastoma okrętami wojennymi.

Londyn 10 lutego. Departament północnych Stanów Ameryki odmówił odszkodowania za pomordowanych przez szeryfa policji w roku 1897 polskich, ruskich i czeskich robotników.

Waszyngton 10 lutego. Przed kilku dniami rozkazał admirał Dewey przytrzymać okręt, który wiózł broń i uważany był za niemiecki okręt handlowy. Obecnie admirał Dewey donosi, że okręt jest własnością pewnego Amerykanina.

Na rogi wołowe i krowie otwiera się teraz dobrze popłatny rynek zbytu w Anglji w Sheffield.

W ostatnich czasach płacono za 51 klgr. około 73 złr. Przed dwoma laty płacono za tęsamą ilość rogów o 30 prc. mniej.

Bliższych wiadomości udziela austro-węgierski wicekonsulat w Sheffield, oraz Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia koła interesowane, że przesyłki do Japonji, których wartość nie przekracza 100 Yons'ów, jak również i pocztówki 5-kilowe mogą być odtąd nadawane bez świadectw Izby na pochodzenie danych przedmiotów.

Wiedeń 9 lutego godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 362·50, Akcje węg. zakł. kredyt. 397·50, Akcje Anglobanku 158·75, Akcje Unionbanku 322·25, Akcje Banku dla krajów koronnych 251·25, Akcje Bankvereinu 277·—, Akcje Bodenkredit 477·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 363·50, Akcje kolei południowej 66·75, Akcje tramwajowe 552·—, Akcje kolei Elbethal 256·25, Akcje kolei północnej 349·00, Akcje kolei Lwowsko Czerniowieckiej 293·—, Akcje Alpine 238·—, Akcje Rima Muranyi 323·—, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1136·—, Akcje fabryki broni 216·—. Akcie tureckie tytoniowe 127·50, Obligacje węgierskiej indemnizacji 95·65, Renta majowa 101·45, Austrjacka renta koronowa 102·10, Węgierska renta koronowa 97·85, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·20, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 101·—, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·20, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·00, 4 prc. Obligacje propinacyjne 98·50, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 97·30, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·—, Losy tureckie 60·40, Marki 58·92, Rubel 127·37. Lombardy 69·75.

Odpowiedzi od Redakcji.

Prenumeratorowi z Tarnowa. Mówi się „remuneracja“.
Panu J. H. w Krakowie. Nie ma nadziei.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.



Podziękowanie.

Ciężką wskutek śmierci mej ś. p. żony dotknięty boleścią, nie będąc w stanie podziękować osobiście wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób współczucie okazać mi raczyli, przesyłam tą drogą serdeczne: „Bóg zapłać“.

Adolf Buczkowski.

ZAPROSZENIE

na XXI Ogólne Zgromadzenie członków Kasy Zaliczkowej W NOWYM SĄCZU
mające się odbyć **w dniu 21-go lutego 1899 r.** o godzinie 3-ciej po południu w lokalu własnym.

PORZĄDEK DZIENNY:
1) Zagajenie i ukonstytuowanie Zgromadzenia przez Przewodniczącego.
2) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za r. 1898.
3) Sprawozdanie Rady Nadzorczej, — oraz wniosek o zatwierdzenie rachunków i bilansu i udzielenie Dyrekcji absolutorjum za r. 1898.
4) Zatwierdzenie uchwalonego przez Radę Nadzorczą rozdziału zysku z r. 1898.
5) Zatwierdzenie wyboru trzech członków Dyrekcji i jednego zastępcy.
6) Wybór 3 członków Rady Nadzorczej i 1 zastępcy w miejsce z kolei ustępujących.
7) Wnioski członków Zgromadzenia.

Nowy Sącz, dnia 7 lutego 1899 r. 512
Z RADY NADZORCZEJ:
Ks. Dr. Alojzy Góralik Przewodniczący *Ludwik Małecki* Sekretarz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.